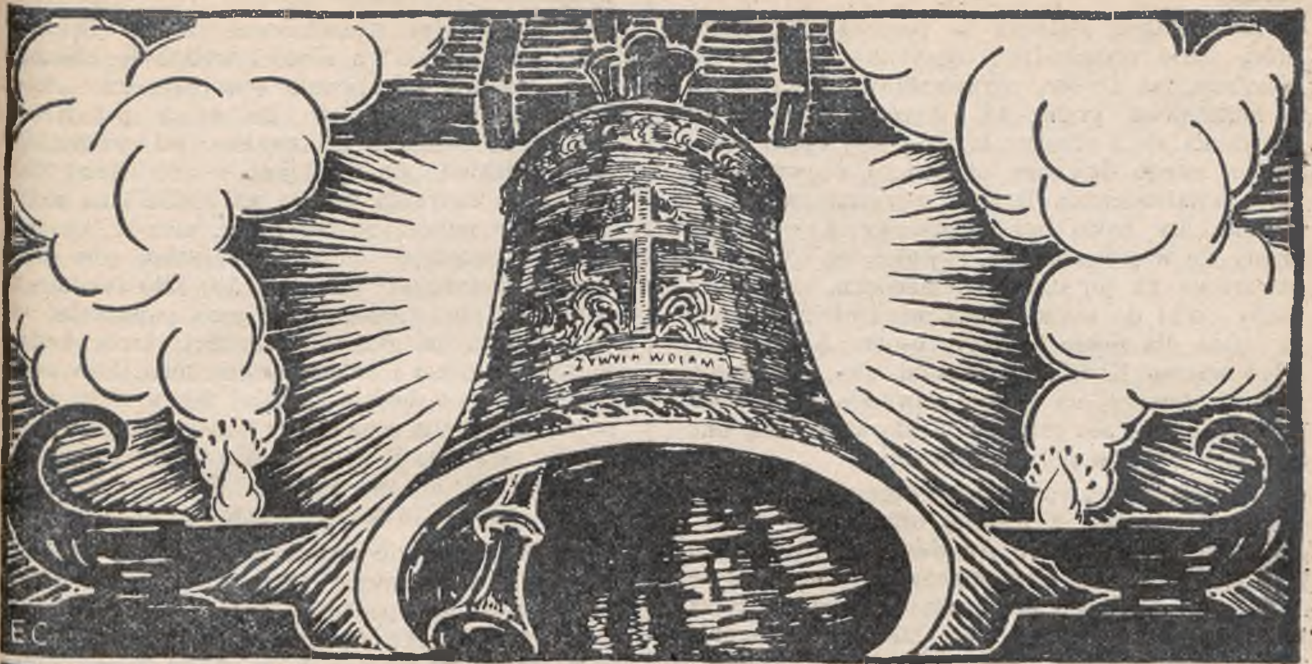
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena** tylko **15 groszy.**

Nr. 50. Kraków, 20 grudnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedynczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

ADAM STEFAN SAPIEHA

z miłosierdzia Bożego i łaski Stolicy św.

KSIĄŻĘ BISKUP KRAKOWSKI

Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym archidiecezji krakowskiej błogosławieństwo i pozdrowienie w Panu.

Najmilsi w Chrystusie!

„Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa“. (Do Filip. R. 1. 8).

Bullą z dnia 28 października b. r., zaczynającą się od słów „Vix dum Poloniae unitas“ podniósł Ojciec św. Pius XI. diecezję naszą do godności arcybiskupstwa i utworzył nową prowincję kościelną, w skład której wchodzić mają prócz naszej archidiecezji, diecezja tarnowska, kielecka, częstochowska, katowicka.

Niezadługo upłynie tysiąc lat od utworzenia biskupstwa krakowskiego. Było to świetne zaiste dla Krakowa pasmo wieków, gdy był polskich królów stolicą i siedzibą wspaniałych postaci biskupich, jak: św. Stanisław Męczennik, Błogosławiony Wincenty Kadłubek, świątobliwy Iwo Odrowąż, Prandota, Jan Grot, Zbigniew Oleśnicki, Tomicki, Jerzy Radziwiłł, Lipscy i tylu innych.

Wystarczy wymienić nazwiska tych mężów, aby sobie uprzytomnić całą świetność krakowskiej stolicy biskupiej.

Przyszłość Bogu jednemu wiadoma, po ludzku wszakże sądząc, chyba już świetniejszych nad

tamte czasów ni miasto. ni diecezja się nie doczeka.

Losy naszej diecezji są poniekąd odbiciem kolei, jakie przechodziła ojczyzna cała. To też podobnie, jak Polska, rozkawałkowana na części i rozdzielona granicami, diecezja krakowska utrzymała się i przetrwała na małej tylko przestrzeni swego dawnego obszaru. I znowu skoro tylko z miłosierdzia Bożego ojczyzna nasza odzyskała na nowo byt państwowy, a jej części zrosły się w jedną całość, również też i diecezje, utworzone na jej dawnych ziemiach, zatęskniły jakby córki do matki. Będą wprawdzie diecezje te każda dla siebie tworzyły osobne biskupstwa, gdyż wzrost Kościoła domagał się utworzenia nowych diecezyj na terenie dawnego biskupstwa krakowskiego, ale razem z Krakowem będą one tworzyć jedną wspólną metropolję.

Dzisiejsze prawodawstwo kościelne pozostawia tylko resztki z dawnej organizacji metropolitalnej, dając prawo Arcybiskupowi pewnego przodownictwa we wzajemnem porozumieniu się biskupów. Godność arcybiskupia, nadana teraz biskupom krakowskim, choć tak szanowna, nie doda wiele nowego splendoru stolicy krakowskiej, bo stojąc w hierarchji kościelnej na wyjątkowem stanowisku niezależności, ze swej wiekowej tradycji i łaski Stolicy św. posiadała już znaczne przywileje. Wdzięczność jednak głęboka należy się Ojcu św., jakoteż Rządowi polskiemu, iż to, czego domagał się rozwój życia kościelnego, chcieli ukoronować ustanowieniem tej metropolji. Jest też w Bogu nadzieja, że diecezje, połączone ze sobą węzłem przynależności do jednej prowincji kościelnej, zespolą się do nowych prac dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

W tej chwili, Najmilsi w Chrystusie, gdy nasza diecezja zmienia swój hierarchiczny stosunek, należy nam skorzystać, aby nasze myśli i serca skierować wyżej i dalej, ku onej wielkiej, świętej, katolickiej i apostolskiej powszechności, która się zowie Kościołem katolickim. Poznać jego istotę, ustrój, cel i zadanie, przejąć się wielkością szczęścia przynależności do niego, ale też zarazem ogromem obowiązków, jakie z tej przynależności płyną, pogłębić w sobie znajomość artykułów wiary, który przy codziennym powtarzamy pacierzu: „wierzę w święty Kościół powszechny“, zacieśnić węzły, jakie nas z Kościołem łączą, rozbudzić w sobie szacunek i miłość i przywiązanie do tej Matki naszej, co za dni naszych jest szczególnie pilną potrzebą.

Kościół katolicki nosi na sobie niezatarte znamię Boskiego dzieła. Pan Jezus przyrównał go do ziarnka gorczycznego, które wprawdzie „najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech roślin i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego“ (Mat. 13, 32). Takiem zaiste ziarnem gorczycznem była owa garstka rybaków galilejskich, a dziś Kościół wzniesiony na owych rybakach obejmuje wszystkie narody świata, które, jak te ptaki niebieskie na gałązkach jego mieszkają.

Jak niegdyś wszechmocne słowo Stwórcy „niech się stanie“ z nicości wydobyło niezmierzone światy, tak równie wszechpotężne słowo Syna Bożego powołało do życia przedziwną instytucję, większą i trwalszą od wszystkich dzieł ludzkich; „dana mi jest — powiedział Zbawiciel — wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je... i nauczając chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“ (Mat. 28, 18). Oto fundament Kościoła, oto wielka karta jego powstania. Od owej chwili aż do tej ostatniej, kiedy będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, moc Boża przez powołane sługi będzie spełniać tak wielkie, trudne zadanie walki z piekłem i namiętnościami ludzkiemi, leczenia i podnoszenia ludzi z upadku, prowadzenia ich po stromej drodze cnoty do służby Bożej i własnego zbawienia.

Dziś, po prawie dwóch tysiącach lat istnienia ciągłego, wspaniałego rozwoju i rozkwitu Kościoła, z jakimże podziwem patrzymy na to dzieło Boże, jak cieszyć się nam należy, że jesteśmy jego członkami! Nawet niewierni i wrogowie Kościoła przyznają i nadziwić się nie mogą, jakim sposobem Kościół, mimo tylu trudności, napaści, tak trudnej i przeciwnej skalanej naturze ludzkiej nauce mógł się utrzymać. Mimo prześladowań, a jeszcze groźniejszych wewnętrznych upadków i rozterek, a nawet i zdrady, nietylko on nie zamiera, ale owszem coraz bardziej się rozwija. Co dla niewiernych i nieprzyjaciół jest zagadką, to dla nas wiernych synów Kościoła jest zrozumiałem wypełnieniem proroczego słowa Jezusowego: „a bramy piekielne nie przemogą go“ i ta świadomość podnosi naszą wiarę, dźwiga naszą ufność i przejmuje nas słuszną dumą i radością.

A Kościół ten, którego wieki i napaści wrogów nie mogą zniszczyć i zwalczyć, jest skarbnicą prawdy, szkołą wiary, katedrą nauki, kazalnicą słowa Bożego. Zakładając Go bowiem Chrystus Pan powiedział: „idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“. Najważniejsze wiadomości, podstawowe zagadnienia życia ludzkiego i całego świata podaje nam nasza wiara. Stróżem i nauczycielem tej wiary jest Kościół. Katolik też otrzymuje jasną i pewną naukę, kto go stworzył, jakie ma przeznaczenie na świecie, jaka droga do tego prowadzi. Jego droga życia jest jakby dobrze wybrukowanym gościńcem, z drogowskazami wszędzie. Kościół go bowiem od maleńkości uczy, przestrzega i broni od zboczenia, prowadzi jakby za rękę, by nie zbłądził, nie spadł w przepaść, ale szedł ciągle naprzód, ku szczytowi świętego Boskiego przybytku. Jest przytem też Kościół i wychowawcą. Jemu zawdzięczamy tyle w naszej cywilizacji i kulturze tyle dzieł pięknych i szlachetnych. On wyprowadził nasze narody z dzikości i dziś jeszcze, mimo tak wielkiego postępu zewnętrznego ludz-

kości, on jest jedyną ostoją, mogącą ludzkość ochronić od zdziczenia i upadku moralnego.

Dobrodziejstwo, jakie nam wyświadcza Kościół przez swą naukę wiary i kierownictwo obyczajami jest tem cenniejsze, że Kościół jest w tem nieomylny. W dziejach Kościoła każdego musi uderzyć widok niezmienności jego nauki z jednej strony, a mnóstwa błędów poza Kościołem z drugiej strony. Ci, co się odłączyli od Kościoła i odpadli od niego, rozbili się na niezliczone herezje i co jedni z nich uważają jeszcze za naukę Chrystusową, to drudzy z pośród nich odrzucają, jako błąd, a nawet samą naukę Pana Jezusa wykoszlawiają, przeinaczają i przekręcają. Kościół zaś katolicki i tylko on jeden, zawsze tą samą głosi naukę Chrystusową, którą głosił wtedy, gdy jeszcze Apostołowie ewangelję Chrystusową przepowiadali, a męczennicy ją przed trybunałami pogańskimi wyznawali. A wabiły go ze wszystkich stron rozmaite błędne tłomaczenia, bo mogły mu przysporzyć wielkich zdobyczy, zjednać wielu zwolenników. Co więcej, twarde stanie przy swej nauce Kościół musiał nieraz okupić odstępstwem całych krajów i ściągał za nie na siebie srogie prześladowania, a jednak nie zmienił swojej nauki. Tego wspaniałego zjawiska nie można inaczej wytłomaczyć, jak tylko przywilejem nieomylności, danej Kościołowi przez Boga, opiece szczególnie cudownej Jezusa Chrystusa, który mu przyobiecał: „a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). Ludźmi są tylko ci, co Kościołem rządzą i kierują, a ludzie nigdy sami ze siebie, bez wiary, że nauka ich ze źródła Bożego pochodzi i że Bóg niemi kieruje, nie mogliby mieć tego niezłomnego przekonania o jej prawdziwości, tyle siły i wytrwałości, by skarbu tej prawdy sobie powierzonego bronić z takiemi nawet ofiarami.

Chrystus Pan nazywa swój Kościół owczarnią, królestwem, domem, miastem. Jak organizm ciała naszego ma głowę nim kierującą, jak każde zrzeszenie ludzkie musi ustanowić sobie przodownictwo, by nie wpaść w chaos i nieporządek, tak też Kościół został przez Jezusa Chrystusa założony i ufundowany na władzy przodującej i rozkazującej. „Ty jesteś opoka — powiedział Chrystus do św. Piotra — a na tej opoce zbuduję Kościół mój" (Mat. 16, 18). W ten sposób ustanowił P. Jezus głowę Kościoła i nadał św. Piotrowi i Apostołom władzę, którą był otrzymał od Ojca swego przedwiecznego. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy, nauczajcie" i powiedział im: „kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi" (Łuk. 16, 16).

Zapewne wielkiem dobrodziejstwem było rzucenie jasnego promienia światła nauki wiary przez Chrystusa Pana, ale nie mniejszem dobrodziejstwem było zorganizowanie uczniów i ustanowienie władzy kierującej. Nauka Chrystusa Pana ma to do siebie, że na nic się nie przyda, gdy tylko w głowie pozostaje, a w życiu żadnej nie odgrywa roli. Gdy należy nauki te w życie wprowadzić, wedle nich postępować, wyrzec się tego, co nam się zachciewa i do czego nas ciągnie namiętność, lub co z narażeniem się wykonać tylko możemy i na to potrzeba wielkiego przezwyciężenia się, odwagi. Wtedy często zapominamy o pięknych naukach i tak postępujemy, jakbyśmy i tem wszystkiem nic nie wiedzieli. Potrzeba nam więc pomocy i opieki, a te nam daje poczucie połączenia z innymi i ich przykład, a przedewszystkiem piecza władzy ustanowionej, jej napomnienia, a wreszcie bojaźń kary. Jesteśmy słabymi ludźmi i z naszemi słabościami musimy się liczyć, wiemy też bardzo dobrze, jak fałszywymi są nowoczesne frazesy, że ludzie mogą się obejść bez władzy nad sobą. Im bardziej w dzisiejszych społeczeństwach pozbawieni jesteśmy władzy, tem chyba każdy widzi jaśniej jak ona jest ludziom potrzebna. To też w Kościele Chrystusowym od samego początku wierni zjednoczeni byli w gminy i kościoły, które miały nad sobą postawioną władzę, czy to apostołów, czy też przez nich ustanowionych biskupów i kapłanów. Zorganizowanie to Kościoła nadało im sprężystość, jakiej w całem następstwie wieków dał dowody. Jakże przeciwnie brak władzy był powodem słabości w tych odłamach chrześcijaństwa, które się od prawdziwego Kościoła i władzy oderwały. Wkrótce już się one rozpadały na przeróżne odcienia, zmieniały swą naukę, a często zupełnie zamierały.

Katolik czuje swą siłę w oparciu się o władzę kościelną, wie, że u niej zawsze może znaleźć wskazówkę i pomoc, wie kto ją ustanowił i na czyjej powadze ona się opiera. Gdy niekatolik zdaje się na wymysły jakiegoś człowieka, który jest twórca szerzonej przez niego nauki, nasza władza w kościele katolickim wywodzi się od samego Chrystusa nieprzerwanem następstwem, z Niego posiada swą godność i autorytet. Cieszyć się też nam serdecznie należy, że właśnie w naszych czasach zaniku powagi władzy w świecie, jedyną władzą posiadającą znaczenie, to właśnie władza Ojca świętego Namiestnika Chrystusa na ziemi. Nie materjalnymi środkami, lecz jedynie duchową powagą, góruje on nad całym światem i budzi poszanowanie nawet u tych, co go nie uznają i zwalczają.

Pierwszym też obowiązkiem katolików musi być, odznaczać się synowską uległością, przywiązaniem i posłuszeństwem dla nieomylnej głowy Kościoła powszechnego. Dowody posłuszeństwa Ojcu św. winniśmy składać nie tylko wtedy, gdy nam jego rozkazy są miłe i schlebiają naszej miłości własnej i ambicji, ale także wtedy, gdy ich wykonanie jest trudnem i wymaga ofiar i zaparcia się siebie. Wspaniałym też jest widok dzisiejszego Kościoła katolickiego, tak zjednoczonego i tak przywiązanego do papieża. Trzeba nam tę jedność i uległość pogłębiać i wzmacniać, tak w sobie jak u innych, a nie zezwalać, aby ona była z jakichkolwiek powodów podkopywaną i nieuszanowaną.

Ojciec św. stoi na czele całego Kościoła i całym nim rządzi. Wasza Najmilsi w Chr. Panu przynależność do Kościoła jest pośrednią przez wcielenie w poszczególne diecezje i parafje. Pasterzami ich są biskupi, do których odzywa się Apostoł w te słowa: „Pilnujcie sami siebie i wszystkie trzody, nad którą was Duch św. postawił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją". (Dzieje Ap. 20, 28). Jeżeli Duch św. postanowił biskupów, by rządzili Kościołem, to wierni winni ich słuchać i być im uległymi. Rządy Kościoła są zupełnie inne, niż świeckie i na innych oparte podstawach. Gdy świeckim rządcom chodzi o zewnętrzny porządek i posłuch, to w Kościele przeważa strona wewnętrzna. Tu chodzi o dusze i sumienia, jak mówi św. Paweł „Albowiem nie szukam co waszego, ale was" (2 Kor. 12, 14). Stosunek ten do władzy kościelnej jest podobny do stosunku rodzicielskiego, ojcowskiego. Może też św. Paweł tak pisać do wiernych „Albowiem choć byście mieli dziesięć tysięcy nauczycieli w Chrystusie, ale nie wiele ojców. Bo w Chrystusie Jezusie przez ewangelje jam was urodził (1 Kor. 4, 15). Nie samą nauką, nie rozkazywaniem i rządzeniem, ale troską, pieczołowitością, opieką ciągłą, ofiarą ze siebie, pasterz jest ojcem swej owczarni i prowadzi dusze do Chrystusa i w Chrystusie je rodzi. Chrystus bowiem powiedział o sobie „Jam jest dobry pasterz, dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje". (Jan 10.11). Z tej troski i ofiary powstaje ojcostwo dusz i rząd nad niemi, budowanie ciała Chrystusowego, Kościoła świętego.

W początkach chrześcijaństwa był w poszczególnym kościele jeden ołtarz tylko i jeden pasterz, biskup. Zczasem, gdy wiernych przybywało, musieli biskupom pomagać inni kapłani i w ten sposób powstały parafje, te najściślejsze związki kościelne. Bez ścisłego zżycia się z parafją, a przez nią z diecezją, nie ma w kościele organizacji, nie ma węzła, łączącego wiernych z władzą, a przez nią z głową Kościoła, Chrystusem. Dla wygody wiernych, powstały inne kościoły nie parafjalne, gdzie mogą oni uczestniczyć we Mszy św. przyjmować Sakramenta św., ale wszyscy wierni tylko przez parafję wcielają się w organizację Kościoła. Gdzie życie katolickie kwitnie i rozwija się, tam z pewnością są dobrze zorganizowane parafje, tam wierni dbają o ten związek, uważają za swój obowiązek uczęszczać do swego parafjalnego Kościoła, mieć z parafją ścisłe stosunki, jednoczyć się koło swego pasterza, ofiarować mu swoją pracę i pomoc. Parafja staje się podstawą i silnym fundamentem życia religijnego. Wiedzą o tej sile i znaczeniu wrogowie Kościoła, to też widzimy jaką walkę prowadzą właśnie przeciw pasterzom waszym. Pamiętajcie też, że złym byłby ojciec, któryby dzieciom na wszystko pozwalał i z niemi się tylko pieścił. Tak samo często bolesnym obowiązkiem pasterza dusz waszych jest napominać błądzących i karcić występnych. Nie trudno jest ludziom schlebiać i w ten sposób pozyskiwać ich względy. Ale czy to byłoby dla was pożyteczne i zdrowe? Wielu jest takich, co nie chcą duszpasterzowi pozwolić, by ich upominał i pod wpływem ludzi przewrotnych sarkają na to. Chrystus jednak wyrzekłby się i wy wyrzeklibyście się takich pasterzy, którzy dla pozyskania pochwały zaniedbywaliby obowiązku ojcowskiego, do którego nawołuje Apostoł, mówiąc: „przepowiadaj słowo, nalegaj wczas i niewczas: karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką" (2 Tym. 4.2).

W krajach zamieszkałych przez katolików, jak u nas w Polsce, Francji i t. p. napotykamy smutny objaw, że katolicy nie zdają sobie sprawy z tego przymiotu Kościoła, jako zorganizowanej całości. Następstwem tego jest to, że właśnie tam często mniejszość mieszkańców wroga Kościołowi rej wodzi i narzuca prawa zupełnie przeciwne zasadom Kościoła. A katolicy albo są zupełnie obojętni, albo też tylko narzekają bezpłodnie, jakgdyby nieczuli tej siły jaką w nich jest i nie umieli przeciwstawić się tym szkodliwym gwałtom. Albo znowu bywa tak, że ci sami katolicy, co do Kościoła chodzą i zachowują pewne praktyki religijne, równocześnie należą do związków, które Kościoła nie uznają, a nawet go wprost zwalczają. I dają ci katolicy tym związkom swe nazwiska, swą pracę i swój pieniądz. Sam P. Jezus przestrzegł przed tym zgubnym błędem, mówiąc „wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone i wszelkie miasto, albo dom rozdzielony przeciwko sobie nie ostoi się". (Mat. 12.25). Należymy do Królestwa Chrystusowego, jesteśmy członkami jego Kościoła, jakże możemy pogodzić z tem obojętność i współpracę z tymi, co to królestwo Jego napadają i pragnęliby zburzyć?

A tu musimy jeszcze waszą uwagę zwrócić Najmilsi w Chrystusie na to, że w naszej katolickiej Polsce, szczególnie od czasów wielkiej wojny, zaroiło się od rozmaitych sekt, głównie przybyłych do nas z Ameryki. Prawda, że dotychczas nie liczne tylko zastępy wyznawców mogli oni sobie pozyskać i to po większej części złożone z ludzi, którzy przedtem mało dbali o religję. Jednak potrafili się usadowić i powoli coraz bardziej się rozszerzają. Nie zamykajmy na to oczu i nie pocieszajmy się nadzieją, że w Polsce ta robota się nie uda. Jest obowiązkiem nie tylko duchowieństwa, ale i wszystkich wiernych świeckich, być czujnymi i bronić wiary naszej i Kościoła.

To zjednoczenie wiernych w kościelnej organizacji, szczególnie dzisiaj jest potrzebne i bardzo ważne. Widzimy bowiem na całym świecie, a i u nas także sprzysiężenie się wszystkich sił i potęg ziemskich przeciw Kościołowi. Kapitał pieniężny jest na usługi nieprzyjaciół Kościoła, podniecone żądze ludzkie stoją w tym wrogim obozie, nierzadko nauka i sztuka muszą służyć w tej walce z Kościołem, a nawet często zabawy, mody w ubraniu i dziś tak rozpowszechniony i przesadny kult ciała ułatwiają te dążenia wrogie. Wobec tego stanu rzeczy czas zaiste, czas

wielki i u nas w Polsce, by katolicy się przebudzili i odważnie dopominali się o prawa Kościoła i religji w szkole, małżeństwie, prawodawstwie i w całem życiu społecznem. Kościołowi nie chodzi, mimo, że mu to wrogowie ciągle zarzucają o wpływy polityczne, ale nam katolikom powinno chodzić o to, by Kościół mógł swobodnie działać i rozwijać się. Bolejemy nad upadkiem moralnym jaki wkoło nas widzimy, wstydzić się nam przychodzi, jak w naszej Polsce słyszymy prawie codziennie o wstrętnych zbrodniach, nieuczciwości, kradzieżach, które także dzisiaj wstydliwie defraudacjami się nazywają, o wybrykach naszej młodzieży takich, o jakich starsi nigdy nie słyszeli. I gdzie znajdziemy tamę i lekarstwo na te straszne choroby dusz ludzkich, jak nie w nauce Chrystusa, którą Kościół podaje i jej zachowywania dopilnowuje? Kościół jednak nie może spełnić swego zadania, nie może skutecznie leczyć i bronić dusz, jeżeli my wszyscy katolicy go nie poprzemy. Wszyscy musimy zwartą ławą stanąć przy kościele, musimy bronić praw jego, dać mu możność i wolność działania, poszanowanie jego przepisów.

Te przymioty Kościoła, które dotychczas omówiliśmy, są jakby zewnętrzną stroną tego wielkiego dzieła Bożego. Ma on jeszcze jeden wielki przywilej. Gdy tamte znamiona mogą w pewnym stopniu posiadać i organizacje czysto ludzkie, to ten przywilej, o którym teraz chcemy mówić, przewyższa wszystko co ludzkie, jest zupełnie nadprzyrodzony i prawdziwie Boski. Paweł święty nazywa często Kościół ciałem Chrystusa i tak woła do Koryntjan „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkiem z członku" (1 Kor. 12, 27). Słyszeliśmy o tem już nieraz, ale jako coś tajemniczego, niezrozumiałego nie budziło w nas zainteresowania. A jednak ze wszystkich zalet i przywilejów naszego Kościoła ten jest najwspanialszy i najpiękniejszy. Nie podpada on wprawdzie pod zmysły nasze i widzieć go ziemskiemi oczami nie możemy, a mimo to dusze oświecone wiarą śledzić mogą ślady jego.

Wszyscy członkowie Kościoła od chwili kiedy zostali obmyci wodą chrztu św. posiadają w duszy pierwiastek nadprzyrodzony. W tej bowiem chwili człowiek nie tylko zewnętrznie zostaje chrześcijaninem, ale w jego istocie wewnętrznej następuje jakby nowe narodzenie „zaprawdę, zaprawdę powiada P. Jezus do Nikodema, jeżeliby kto nie odrodził się znowu nie może widzieć Królestwa Bożego". Nie mogącemu zaś pojąć tej rzeczy Nikodemowi powtarza „nie dziwuj się, żem ci powiedział, potrzeba się wam narodzić znowu". (Jan 3.7). Z takim naciskiem powtarzane słowo narodzić się znowu, nie jest tylko użyte dla wyrażenia podobieństwa rzeczy, jaka się staje, ale jest stanowczem stwierdzeniem faktu, nowego, rzeczywistego narodzenia, w którem człowiek przechodzi z życia naturalnego do nadnaturalnego. To udzielenie człowiekowi nowego życia nie może nastąpić inaczej, jak tylko przez Jezusa, przez zespolenie się z życiem Boga-człowieka. Dlatego też P. Jezus powiedział „Jam przyszedł, aby żywot miały i obficie miały" (Jan 10.10)). Nie przyszedł Zbawiciel dać ludziom życie naturalne ziemskie, a jednak mówi, iż żywot daje, bo to życie ziemskie w porównaniu z nadprzyrodzonem jest jakby śmiercią, gdy tamto nadnaturalne jedynie prawdziwem życiem nazwane być może; tak jest pełne i obfite. Aby uprzytomnić tę naukę wzniosłą, ale trudną do zrozumienia, używa P. Jezus porównania „Jam jest winna macica, wyście latorośle, kto mieszka we mnie, a ja w nim ten siła owocu przynosi" (Jan 15.5). Jak zaszczepiona gałązka bierze soki żywotne z pnia, w który została wszczepioną i żyje odtąd życiem tegoż, jego karmi się sokami, rozwija się i przynosi owoce, tak człowiek przez łaskę udzieloną mu, wszczepiony w pień Chrystusa, żyje Jego życiem, z Niego ciągnie soki, ma w sobie życie nadprzyrodzone Boskie jak prawdziwie Bogiem jest Chrystus Jezus. Naodwrót gałązka odcięta od pnia traci swój żywot, schnie zaraz, tak dusza odłączona od Chrystusa traci łaskę, czyli żywot Boski w sobie: „jeżeliby we mnie nie trwał — mówi P. Jezus — precz wyrzucon będzie, jako latorośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gore" (Jan 15, 6).

To wszczepienie w Chrystusa, zespolenie z Jego życiem dokonywa się przez Kościół, który jest ciałem Chrystusowem, „a wszystko poddał pod nogi Jego — mówi św. Paweł — a Jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem Jego, napełnieniem tego, który wszystko we wszystkich wypełnione bywa" (Efez 1, 22-23). Chrystus, głowa Kościoła, łączy się, przyswaja sobie członki, aby żyjąc w Nim rosły i wypełnione Nim były, „a czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w Nim — wedle św. Pawła — we wszystkim, który jest głową Chrystus, z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc... czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości" (Efez 4, 15-16). Oto ten cudowny organizm. Jak drzewo jest połączone ze swemi latoroślami, jak w ciele członki są spojone między sobą i z głową, a choć każdy z nich ma swą odrębną czynność i jakby swoje życie, to jednak tworzą razem całość podporządkowaną głowie, tak że życie członków jest tem pełniejsze i doskonalsze, im z nią doskonalej są one złączone; tak też i w Kościele zdrowie, życie płyną z pnia, ze serca i z głowy Chrystusa Jezusa, w którego jesteśmy wszczepieni.

Nawiązuje się to połączenie z Chrystusem, czyli to życie Jego w nas, jak to powiedzieliśmy, gdy zostajemy ochrzczeni. Naznaczeni znamieniem Chrystusa, zostajemy włączeni do ciała Jego, jako członki, otrzymujemy obywatelstwo Królestwa Bożego. Prawa te i wszystkie przywileje pomnażają się do pełności w Sakramencie bierzmowania. Już nie jako dzieci, ale dorośli obywatele otrzymujemy zdolność do bronienia państwa Bożego tak w sobie, jak między braćmi naszymi. Otrzymujemy Ducha św., który był założycielem Kościoła i jest zawsze jego organizatorem i kierownikiem. Duch św. kształci i wyrabia

dusze jakby je rzeźbił na wzór Chrystusa i coraz bardziej łączy je z Nim i napełnia Jego życie. I wybiera sobie wedle upodobania, które Mu są bardziej uległe, więcej obiecujące lub nad któremi bardziej się ulitował i wynosi je coraz wyżej, „niektóre — wedle św. Pawła — apostoły, a niektóre ewangelisty, a inne pasterze i doktory ku wykonaniu świętych, ku budowaniu ciała Chrystusowego (do Efez. 4, 11). Cała ta przedziwna, a tajemnicza działalność Ducha św., jaką widzimy w dziejach dusz, jest skierowaną ku budowaniu ciała Chrystusowego. Pod tchnieniem Jego rozwijają się, rosną święci na wzór Chrystusa. On powołuje na pasterzy i doktorów, wznieca płomień świętości wyznawców i dziewic, wzmacnia siły męczenników ku rozbudowie i chwale Kościoła.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o najcudowniejszym sposobie, przez który zjednoczenie z Chrystusem do budowania Jego ciała się dokonywa. Jak w życiu naturalnem ciału naszemu ciągle potrzebny jest pokarm, by się mogło odnawiać, róść, pomnażać i bronić przed śmiercią, tak P. Jezus, użyczywszy nam życia Swego, zgotował dla Niego pokarm niebieski. Sam też przychodzi, by nas karmić Swem ciałem i Swą krwią. „Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją, ma żywot wieczny. Kto pożywa Mego Ciała i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a ja w nim“ (Jan 6, 56).

Większego i wspanialszego daru Kościołowi swemu nie mógł Chrystus Pan zostawić, jak dając siebie pod sakramentalnemi postaciami. Oto przyszedł na świat, by Bogu Ojcu Swemu oddać chwałę, zadośćuczynić za grzechy ludzkie. Odchodząc, zostawił Kościołowi moc składania ofiary najświętszej, jedynej, która może godnie majestatowi Bożemu przynieść cześć, gładzić zniewagi świata. Co działał za życia swego na ziemi, to teraz czyni przez ciało swoje, Kościół. Posiadając taką ofiarę, może Kościół stanąć przed Bogiem, jako pośrednik, bo w jego rękach Chrystus sam się ofiaruje. Nadto Kościół spełnia to, co Chrystus spełniał, karmi swe dzieci ciałem Chrystusowem, aby one z Nim się łączyły, by On przemieszkiwał w ich duszach, a one były w Niego ściśle wszczepione i w Niego się przemieniały, „byśmy byli podobnymi obrazowi Syna Jego, żeby On był pierworodnym między wielą bracią (Rzym 8, 29).

Zjednoczone z Chrystusem członki, wierni, już nie tylko tożsamością natury ludzkiej i wspólnego pochodzenia są złączeni, ale ich pokrewieństwo jest pokrewieństwem nadprzyrodzonem, Bożem braterstwem w Chrystusie Panu. „A tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“ (Rzym 12, 5). To cośmy mówili o organizacji i społeczności Królestwa Bożego, nabiera tu nowego blasku. Węzeł bowiem, który nas łączy, jako członków i obywateli Kościoła jest nietylko jakiś zewnętrzny i przypadkowy, ale jest to pokrewieństwo w samej istocie nadprzyrodzonej, w pierwiastku Bożym, we wspólnictwie zrośnięcia się w Ciało Chrystusowe, tak że razem jesteśmy tem cudownem Ciałem Jego, a przez to samo każdy z nas członkiem jeden drugiemu. Gdybyśmy to chcieli zrozumieć i zawsze o tem pamiętać, czyżby możliwe były kłótnie, zawiści, wojny i morderstwa między tak blisko i cudownie połączonymi chrześcijanami? Jakaż winna panować miłość, solidarność, wzajemne wspieranie się i pomaganie sobie w tak ściśle złączonej rodzinie Chrystusowej! Zostaliśmy podniesieni do najszlachetniejszego rodu na ziemi, bo do rodu Syna Bożego, szlachectwo to nas obowiązuje, byśmy się nawzajem szanowali i miłowali, jak mówi św. Jan: „my wiemy, żeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, iż miłujemy braci, kto nie miłuje trwa w śmierci (I. Jan 3, 14). Związek ten obejmuje wszystkich naznaczonych znamieniem Chrystusowem i wcielonych w Jego Kościół. Wychodzi on poza granicę narodów, jest ogólno-światowy, prawdziwie związek międzynarodowy, o jakim mówił niedawno dzisiejszy Ojciec św. Pius XI. do pielgrzymów ze wszystkich stron świata do Rzymu przybyłych. Kiedy był duch chrześcijański, duch gorący, marzono o wielkiej rzeczypospolitej chrześcijańskiej, obejmującej wszystkie narody i państwa, by wojen nie było, a wszyscy razem sobie pomagali i strzegli zakonu Bożego. Dziś chcieliby to politycy światowi naśladować, ale, pominąwszy Boga i Kościół. Widzimy też, jak usiłowania ich są marne i zamiast do ogólnego pokoju, prowadzą do coraz większego zamętu i rozdwojenia, bo jedne narody chciałyby wyzyskiwać inne.

Związek w Chrystusie nie ogranicza się do tej ziemi. Przez wszczepienie w Chrystusa „przeniesieni jesteśmy ze śmierci do żywota“ i to do żywota, który tu się rozpoczyna i trwać będzie poza grobem przez całą wieczność, aż do pełnego rozkwitu dojdzie w niebie. Jesteśmy bowiem członkami Kościoła teraz na ziemi wojującego, a potem cierpiącego w czyśću lub tryumfującego w niebie. Śmierć wdziera się do ciała naszego i codzień widzimy, jak psuje i rozkłada te powłokę duszy naszej. Niech to nas jednak nie przestrasza i nie zniechęca, bo siła żywota Chrystusowego w nas, mocna jest pożreć śmierć dławiącą każde stworzenie. Oto Paweł św. woła do nas: „nie ustawajcie, ale chociaż ten, który jest zewnątrz nas człowiek psuje się, wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się od dnia do dnia, aby pożarte było, co śmiertelne od żywota“ (2. Kor. 4, 5-6). Mamy przeto braci, którzy tem żywot już skończyli i należą zawsze do ciała Chrystusowego; jedni muszą jeszcze się oczyścić i za nich mamy się modlić i wypraszać im rychło przebaczenie, inni już w chwale niebieskiej, w całkowitem połączeniu z Bogiem za nas możni przedkładać prośby i wstawiać się. Wszyscy z nami na ziemi tworzą Królestwo Boże, wszyscy należą do Ciała Chrystusowego, wszyscy bracia zjednoczeni w Chrystusie, związani w świętych obcowaniach.

Skoro Chrystus żyje w Ciele Swojem i członkach Swoich, nie powinno nas dziwić słowo Jego,

wypowiedziane do Szawła, pędzącego do Damaszku, by tam prześladować Kościół: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ (Dzieje Ap. 9, 4). Było to już po śmierci krzyżowej P. Jezusa, było po jego Wniebowstąpieniu. Szaweł wiedział o tem i nie widział przedtem Chrystusa i dlatego ze zdziwieniem do ukazującego mu się powiada: „Ktoś ty jest Panie?“ Jechał on z mocą daną przez żydów „wiązania i tracenia tych, co wyznawali Chrystusa“, ale nie Jego samego. A jednak P. Jezus powiada: mnie prześladujesz. Prześladując Kościół, ranił i prześladował ciało Chrystusowe, jego Samego. Taksamo, jak to wspomnieliśmy, Chrystus spełnia ofiarę swą przez Kościół i działa przez niego, tak też odczuwa i cierpi w tem swojem Ciele, gdy Kościół cierpi i jest prześladowany. Prócz tego zadaniem, jakie Chrystus miał spełnić na ziemi za swego życia doczesnego, było zadosyćuczynienie na odkupienie grzechów, męka Jezusowa na krzyżu. Spełnił to zadanie P. Jezus nieskończenie doskonale, ale coś tej Przenajświętszej Męce jeszcze nie dostawa. Św. Paweł w uniesieniu woła o sobie: „który teraz raduję się w utrapieniach za was i wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało Jego, który jest Kościół“ (Kol. 1, 24).

Cierpienia Chrystusowe były nieskończonej wartości i nic im nie mogło brakować, tylko jedno, a tem jest dostosowanie i przypisanie ich wiernym, Ciału Jego, którem jest Kościół. Św. Paweł, przejrzawszy tę prawdę, szczyci się i raduje, bo te nędzne jego cierpienia ludzkie, przez to, że się stają cierpieniami Chrystusa z nim złączonego, nabierają wartości i znaczenia. Chrystus cierpiący w nas, w ciele swojem przez nasze własne cierpienia zjednywa ciągle zasługi, nagrody i łaski dla Kościoła i dla nas. Pięknie tłomaczy tę rzecz św. Augustyn do słów psalmu 85: „wołałeś Ty w dniu Twoim i przeszły Twe dni, inny po Tobie nastąpił i wołał w dniu swym: Ty tu, on tam, inny gdzieindziej: Ciało Chrystusa cały dzień woła przez swe ustępujące i po sobie następujące członki. Jeden człowiek rozrasta się na wszystkie wieki. Te same członki Chrystusa wołają, choć jedne z nich już w Nim odpoczywają, inne teraz wołają, inne będą wołać, gdy my już odpoczywać będziemy, a po nich nastąpią inne. Gdy psalm mówi: „do Ciebie wołałem cały dzień“ o głosie całego Ciała Chrystusa mówi“.

Czyż nie słusznie powiedzieliśmy, Najmilsi w Chrystusie, że ten przywilej jest najwyższy i najwspanialszy, jaki Kościół nasz posiada? Przez to bowiem, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, jest on wyniesiony ponad wszystko, co jest stworzone, posiada wartość ponad wszystko, co ludzkie i ziemskie, jest prawdziwie instytucją Boską. Działalność Kościoła jest działalnością samego Syna Bożego, „który jest przed wszystkimi, a wszystko jest w Nim“ (Kol. 1, 17) Cierpienia Kościoła są cierpieniami Chrystusa, ofiara Jego jest ofiarą osobistą samego Bożego Baranka. Kościół staje się prawdziwym pośrednikiem między ludźmi a Bogiem, posiada skarby niewyczerpane wszechmocy Bożej, może też czynić to, co tylko Bóg czynić może, odpuszczać grzechy, omywać winy ludzkie, zjednywać światu miłosierdzie Boże.

Wielka ta tajemnica, której na tym świecie tylko zaledwie rąbek odsłonić możemy, uczy nas, jaką jest istota Kościoła, jaką właściwie treść życia religijnego. Jakże ona inna od tego, co wśród zgiełku świata i ziemskich przywiązań myślimy. Składając się z ludzi, musi Kościół posługiwać się ludzkimi środkami. Ale najwspanialsze budowy, największe zakłady, rozrastająca się zewnętrzna działalność i na tysiące liczący się uczestnicy, nie zastąpią wewnętrznej budowy człowieka. Musimy dbać i o zewnętrzną stronę, bo cały człowiek i wszystko, co go otacza, musi służyć Bogu, ale niech to nie dzieje się kosztem życia wewnętrznego i nie będzie tylko materjalną i ludzką zdobyczą. Pamiętajmy na słowa Chrystusa Pana: „nie przyjdzie Królestwo Boże spostrzeżeniem, ani rzeką wam oto tu, abo tam, albowiem oto Królestwo Boże w was jest“ (Łuk. 17, 20). Im świat jest bardziej zmaterjalizowany, im bardziej goni za mamoną i dobrami ziemskiemi, tem więcej potrzebuje, a nawet sam domaga się, byśmy stanęli zaporą temu zalewowi, byśmy odróżniali się, duchem i to Bożym duchem żyli Nędza ludzka trwoży się i lęka co wtedy będzie, a jednak zapomnieć nie możemy, że obowiązkiem naszym jest siebie i świat odrodzić, uzdrowić, ubezpieczyć od zepsucia. Inaczej bowiem groźba P. Jezusa i do nas będzie się odnosić, „jeśli sól, którą my jesteśmy, zwietrzeje, czem będzie solone? na nic się więcej nie przyda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi“ (Mat. 5, 13).

Wielki też papież za dni naszych zmarły, a dziś czczony jakoby święty, Pius X., wziął sobie za hasło wielkie słowo św. Pawła: „instaurare omnia in Christo“, naprawić wszystko w Chrystusie. Zaraz też w pierwszej swej encyklice zwrócił się do wszystkich wiernych z wezwaniem, „aby przedewszystkiem dbali o to, by Chrystus w nich był wykształtowan“. Rozumiał bowiem dobrze, że wszelka praca i zabiegi będą płonne, jeżeli cały Kościół i wszystkie dusze nie będą żywymi członkami Ciała Chrystusowego.

Często bolejemy i narzekamy, że się źle dzieje i wrogowie Kościoła biorą górę, a wierni są ospali i żyją jak poganie. Czy to nie pochodzi z tego, że po światowemu myślimy i działamy, ludzkimi środkami chcemy zastępować dzieła Boże? Czy wtedy możemy się dziwić, że Chrystus Pan odpowiada nam: „nie znam was“. Zewnętrzne obchody i manifestacje same nie dokonają przemiany dusz, która jest konieczna, owszem strzeżmy się zbytku objawów zewnętrznych, które choć same w sobie są dobre i w miarę dla cielesnego człowieka potrzebne, gdy się je jednak za często urządza i za wiele kładzie wagi na rozgłos i liczbę uczestników, zaprzątają zbytnio całego człowieka i odrywają myśl i pracę

od wewnętrznej troski i starania. Wyrabiają też często, zwłaszcza u narodów, jak nasz, żyjących przedewszystkiem chwilowem uczuciem, zadowolenie i złudzenie, że się wszystkiego już dokonało i na tem się poprzestaje, nie starając się o właściwą poprawę życia. Niech nam zawsze stoi przed oczami wezwanie św. Pawła: „azaż nie wiecie, iż którzykolwiek w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy, abowiem jesteśmy z Nim pospołu pogrzebani w śmierci przez chrzest, aby jako Chrystus wstał zmartwych przez chwałę ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili (Rzym 6, 6). Jak zaś św. Paweł rozumie tę nowość żywota, powiada w liście do Efezów (4, 24): „odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzon jest w sprawiedliwości i świętości prawdy“. W sprawiedliwości i świętości prawdy jedynie możemy zjednoczyć się z Chrystusem, oblec się w Niego, być Jemu podobni i mieć uczestnictwo w Ciele Jego, którem jest Kościół.

* * *

Święty Jan Ewangelista w objawieniu opowiada nam swe widzenie: „widziałem nowe niebo i ziemię nową... a ja Jan widziałem święte miasto Jerusalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, przyobleczone jako oblubienica zdobna mężowi swemu (Obj. 21, 1-2).

Tem niebem nowem i nową ziemią nie jest nic innego, jak Królestwo Boże, odkupione i odnowione przez Jezusa Chrystusa. Święte miasto Jerusalem, zstępujące z nieba od Boga, to nie ziemska, żydowska stolica, ale duchem Bożym utworzone ciało Chrystusa, Jego Oblubienica, przystrojona wspaniałymi klejnotami, darami i łaskami, Kościół św., umiłowane dzieło Chrystusa miłością oblubieńca. W nim Duch Boży, jakby w swym ogrodzie, pielęgnuje przecudne kwiaty, wychowuje wspaniałe owoce.

Każdy wiek dziejów Kościoła może się poszczycić takimi przepięknymi kwiatami i owocami. Potężne postacie takich Grzegorzów, Leonów papieży, Augustynów i Atanazych i tylu innych wydały pierwsze wieki. Następne mają św. Franciszka z Assyżu, Tomasza z Akwinu, Bernarda, Katarzynę ze Sienny i niezliczony zastęp podobnych. A nasze czasy, gdy już nam się wydawało, że zaginęło pokolenie święte, nagle widzi wśród siebie prócz innych kwitnącą św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której cnoty i cuda w zdumienie wprawiają świat cały. Rodzą się te przedziwne postacie i kwitną w Królestwie Bożem tak różne od siebie, wielorakie wolności synów Bożych wedle tchnienia Ducha św.. abyśmy się wszyscy zeszli w jedności wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“ (Efez. 4, 12).

Z tych paru myśli, które wam, Najmilsi w Chrystusie Panu przypomnieliśmy, widzimy, jak wielkiem i wspaniałem jest to dzieło Boże, Kościół nasz św. katolicki. Niewzruszenie uczy nas prawdziwej, nieomylnej nauki wiary, ogarnia nietylko ziemię całą i wszystkie narody, ale sięga poza świat nasz w niebo. Łączy nas wszystkich Królestwo Boże, jako członki ciała Chrystusowego, w którem żyjemy i który przez nas Bogu Wszechmogącemu przedkłada prośby nasze, uczynki nasze i ciągle za nas się ofiaruje. Dzieło to prawdziwie godne wszechmocy i mądrości Bożej, płynące z nieskończonej miłości i dobroci Boga, który dla ludzi tak wielkie i potężne rzeczy uczynić raczył.

Dziękujmy więc z całego serca i bez ustanku Bogu, że w miłosierdziu Swem raczył pozwolić narodzić się nam dziećmi tej świętej matki. Garnijmy się pod jej skrzydła i wiernie całą duszą trzymajmy się jej. Niech nam losy Kościoła będą drogie, starajmy się choć coś dla niego uczynić, okazać mu przynajmniej wdzięczność i przywiązanie. Módlmy się za kapłanów, biskupów, Ojca świętego, by im P. Bóg dawał łaski potrzebne do spełnienia ich wielkiego urzędu, módlmy się, by coraz więcej i coraz lepszych przysyłał młodzieńców, którzyby poświęcali się stanowi duchownemu. Brońmy Kościoła od nieprzyjaciół i wrogów i starajmy się, by wszyscy wkoło nas go szanowali. Sami zaś korzystajmy z łask. jakich Kościół nam użycza, pogłębiajmy w sobie znajomość jego i rozbudzajmy miłość ku Niemu, a wiernie i wytrwale bądźmy posłuszni jego rozkazom.

Błagamy kornie Boga przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, by wam tych łask udzielić raczył, byście wszyscy w wnętrznościach Jezusa Chrystusa, Jego w sobie ukształtowali, a jako zadatek tych łask udzielamy Wam, najmilsi, arcypasterskiego błogosławieństwa.

Dan w Krakowie w dniu Niepokalanego Poczęcia N. P. M. 1925.

Na trzecią niedzielę Adwentu

Ewangelja według św. Jana rozdz I.

Onego czasu: Posłali Żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał: Żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Któż jesteś, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. Pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeliś ty nie jest Chrystus ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale wpośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.



Kazanie św. Jana Chrzciciela na puszczy.



Na trzecią niedzielę Adwentu.

Adwentowe zwyczaje liturgiczne.

Duch i myśl przewodnia liturgji adwentowej uwydatniają się nietylko w modlitwach i czytaniach natchnionych brewjarza czy mszy św., ale i w zewnętrznych urządzeniach i czynnościach symbolicznych, które każdy może zauważyć w swym kościele parafjalnym. Kościół zawsze do modlitw i do słów dołącza widzialne, zmysłowe znaki, czynności, ruchy, obrazy i t. p., które nam ułatwiają zrozumienie prawd niewidzialnych, a pobudzają do żywszej wiary i głębokiej pobożności. Tak i adwentowe przepisy i zwyczaje kościelne pozwalają nam wniknąć w ducha liturgji, przygotowującej nas na święto Bożego Narodzenia.

Oto na pierwszy rzut oka spotykamy się w kościołach naszych z fjoletową barwą ornatu i innych szat liturgicznych. Naczelna to barwa adwentowa, barwa fjołków, pierwszych kwiatów wiosennych, niepokaźnych, symbolizujących pokorę; barwa ta poważna jest wyrazem pokuty, po której nastąpi odrodzenie i zjednoczenie z Bogiem, i tęsknoty za wybawienie z niewoli. W greckim języku fjołek znaczył tyle, co „przychodzący, najpierw zjawiający się“ i był symbolem miłości i oczekiwania. Stąd w liturgji fjoletowa barwa jest wyrazem oczekiwania, tęsknoty za Bogiem, a równocześnie przygotowania na przyjęcie Jezusa, dlatego jest barwą pokuty, używaną w dniach postu i w wigilję, czyli dni poprzedzające wielkie uroczystości.

We mszach adwentowych nie brzmi wesołe „Gloria in excelsis Deo“, bo Adwent wyobraża czas przed Chrystusem. Dopiero nad żłóbkiem aniołowie zaśpiewali po raz pierwszy te radosne słowa i Kościół przestaje śpiewać „Gloria“ w tym czasie przygotowania, by z tem większem uniesieniem i radością pełną mógł zaintonować hymn anielski w noc Bożego Narodzenia. Teraz woła i modli się słowy Izajasza (45 r.): „Niebiosa, spuśćcie z rosą Sprawiedliwego, a obłoki niech go wyleją z deszczem“. Teraz przeżywa czasy proroków, czasy wygnania i niewoli szatańskiej. Teraz czas smutku z powodu tylu dusz nieoświeconych jeszcze światłem Chrystusa. Na końcu mszy św. nie słychać: „Ite missa est“, ale „Benedicamus Domino“ — „Błogosławmy Panu“. Są to słowa zachęty do dalszej modlitwy, zawsze na końcu każdej godziny kanonicznej w brewjarzu powtarzane. Innemi słowy znaczą tyle, co: „Módlmy się“ — „Myślmy o Bogu, rozważajmy prawdy wieczne“. „Benedicamus Domino“ w Adwencie ma szczególne znaczenie, bo nam przypomina, że najlepszem przygotowaniem do Bożego Narodzenia są: modlitwa, rozważanie prawd Bożych i zrozumienie własnych niedomagań moralnych.

Dalej w trzecim tygodniu Adwentu mamy suche dni zimowe, znane już za czasów św. Leona papieża († 461). Msza na środę suchedniową w pierwszych wiekach w Rzymie była odprawiana w kościele „stacyjnym“, w wielkiej Bazylice Marjańskiej, zwanej obecnie: „Najśw. P. Marja Większa“. Ta msza, zaczynająca się od słów: „Rorate coeli“, dała początek ulubionym w Polsce „Roratom“.

Roraty — to msza wotywna uroczysta N. P. Marji i to jest piąta cecha Adwentu. Odprawiana w białym ornacie, przy siedmiu zapalonych świecach, przed wschodem słońca, przed świtem, gdy jeszcze gwiazdy adwentowe się iskrzą, a na wschodniem niebie są lekkie przebłyski nadchodzącego dnia. Wszak Adwent, mimo poważnego nastroju i surowych nawoływań Jana Chrzciciela do pokuty, ma jedną świetlaną nadzieję — że Odkupiciel przyjdzie, bo ta, która ma być Jego matką, już się poczęła, bo ta, z której się miała narodzić, pierwej się zjawiła na ziemi, jak jutrzenka przed słońcem. Proroctwo o narodzeniu Zbawiciela z dziewicy jest u Izajasza (czytane we Mszy św. roratnej), ale to proroctwo jest najstarsze i najpierwsze, bo sięga czasów rajskich. Tam Bóg jeszcze do Adama i Ewy powiedział, że przyjdzie Zbawiciel, a do szatana wyraźnie rzekł: że będzie taka niewiasta, która go pokona. Ona i Jej syn upokorzą i poniżą, zniszczą panowanie jego. Tem proroctwem żył cały Stary Testament — późniejsi prorocy tylko szczegóły nowe przepowiadali, ale to była największa przepowiednia, że Syn Boży przyjdzie na świat i będzie miał matkę z pomiędzy córek ludzkich. Nic zatem dziwnego, że Kościół w liturgji adwentowej wyróżnia Marję, o Niej często wspomina i do Niej się modli (w mszach niedzielnych i codziennych w Adwencie zawsze druga modlitwa do N. M. Panny i msza wotywna — Rorate coeli — roraty). Bo Marja tą jutrzenką, która zapowiada nam bliskie nadejście „słońca sprawiedliwości“ — Jezusa. Ona „gwiazdą zaranną“ zwana! O jak pięknie świecą gwiazdy adwentowe, w ich blasku tuż przed wschodem słońca przebija się nadzieja, a cisza i spokój naokoło, kiedy lud nasz spieszy na roraty, zdają się zapowiadać coś nadzwyczajnego. Milczenie poranków adwentowych przypomina owe czasy za cesarza Augusta, gdy cały świat uspokojony na parę lat w napięciu oczekiwał zbawienia. Pobożni czciciele Marji spieszą na Roraty. Przed ołtarzem Marji pali się siedem świec — to wspomnienie starozakonnego świecznika siedmioramiennego. Środkowa świeca zwykle wyżej stojąca, przybrana w szarfę, czasem z gwiazdą, oznacza Marję i Jezusa. Z Marją oczekujemy Jezusa — świąt Bożego Narodzenia. Pierwszego Narodzenia Jezusa Ona sama oczekiwała, nikt o tem nie wiedział. Drugiego narodzenia w duszach naszych, między ludźmi, oczekuje Kościół pod opieką i przewodnictwem Marji.

Nadto Adwent jest „czasem zamkniętym“. Nie wolno urządzać wesel i zabaw tanecznych, bo to czas poważny, skupienia i pokuty. Organy (prócz trzeciej niedzieli) w kościele powinny zamilknąć przy głównych nabożeństwach, aby tem wyraźniej brzmiała pieśń „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry“, żeby nic nie przeszkodziło natarczywej prośbie:

„Przyjdź, Panie Jezu“ — „Veni Domine Jesu!“

Przy kościołach katedralnych i tam, gdzie z asystą msza św. bywa odprawiana, djakon i subdjakon zamiast zwykłej dalmatyki i tuniceli mają na sobie ornat zwinięty, co tylko w dniach pokuty bywa przestrzegane. Biskup zaś w swej uroczystej mszy św. przed kolektą, naczelną modlitwą dnia, nie pozdrawia wiernych: „Pokój wam — Pax vobis“, ale zwykłem: „Pan z wami“.

Choć w graduale niedzielnym i brewjarzu zostało „Alleluja“, to myśl Kościoła zwrócona jest ku Zbawicielowi, mającemu przyjść i alleluja, śpiewane w graduale, jest wyrazem radosnej nadziei, że nam wkrótce zajaśnieje światło wieczne. Nadzieja to, podsycana w Adwencie modlitwami do Marji. Wszak w Adwencie obchodzimy święto Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny z oktawą, a 10 grudnia pamiątkę przeniesienia Domku Marji do Loreto. W starochrześcijańskim Rzymie w pierwszą niedzielę Adwentu msza była odprawiana w bazylice Marji t. zw. Większej. Stamtąd wzięła początek wotywna msza — roraty, tam celebrowano mszę w wigilję Bożego Narodzenia. Tak w liturgji adwentowej i zwyczajach tych czterech tygodni Marja zajmuje pierwsze miejsce. X. M. K.

Jakiej organizacji nam dziś bardzo potrzeba?

Doprawdy niełatwo na pytanie to odpowiedzieć; trudno wyliczać tu wszystkie tak bardzo potrzebne społeczeństwu katolickiemu stowarzyszenia i organizacje. Ciężkie czasy powojenne, jakie jeszcze przeżywamy, zwracają naszą uwagę przedewszystkiem na szerzącą się biedę i nędzę. Nadużywają też tego nieuczciwi żebracy, wyłudzając jałmużnę, na którą nie zasługują.

By pozbyć się tej plagi nieuczciwych żebraków, oraz by pospieszyć z pomocą ubogim chorym i tym, którzy wstydzą się żebrać, należy nam zorganizować akcję miłosierdzia chrześcijańskiego. Zadanie to spełnia przedewszystkiem „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“, obejmujące cały świat poszczególnemi miejscowemi towarzystwami, zwanemi Konferencjami, stąd całe stowarzyszenie nosi też nazwę „Konferencji Miłosierdzia Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“.

Pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie — chociaż nie w dzisiejszej formie — założył św. Wincenty à Paulo w r. 1620. Ten wielki organizator wówczas już odczuwał potrzebę organizacji miłosierdzia chrześcijańskiego i obok Stowarzyszenia Pan Miłosierdzia założył też w tym celu osobne Bractwo dla mężczyzn. Nie znamy bliżej historji tych stowarzyszeń; wielka rewolucja zniweczyła je.

Ale myśl wielkiego świętego wskrzesił Antoni Fryderyk Ozanan w roku 1833. Kształcił się on wówczas w uniwersytecie paryskim, którego był potem sławnym profesorem. Młody ten i głęboko religijny student prowadził ze swymi kolegami-niedowiarkami ożywione dysputy religijne, w których bronił zasad wiary świętej, wskazując między innemi na dobrodziejstwa duchowe i materjalne, wyświadczone ludzkości przez chrześcijaństwo. Ale koledzy niedowiarkowie zarzucali mu:

— Prawda, że chrześcijaństwo w przeszłości wielki wpływ wywierało na społeczeństwo, że kiedyś zdziałało wiele dla biednej ludzkości, ale cóż chrześcijaństwo dziś czyni dla ludzi? Co dzisiejsi katolicy czynią dobrego? Gdzie są dzieła, dowodzące prawdziwości wiary katolickiej?

Zarzut ten nie dawał mu spokoju. Wkrótce też, dobrawszy kilku kolegów, założył pierwszą „Konferencję Miłosierdzia“. P. Bóg błogosławił szlachetnemu przedsięwzięciu młodych studentów: W dwa lata zawiązano już drugą konferencję, a dziś, w niespełna sto lat, istnieje ich około 8000.

Jakaż organizacja i zadanie tych stowarzyszeń?

Cel Towarzystwa określają jego ustawy w następujących podniosłych słowach: „Uczucie chrześcijańskich obowiązków nas złączyło; słuszna więc, że w duchu Kościoła naszego, w przykładach i słowach Zbawiciela, w nauce naszej religji i w żywotach Świętych szukamy prawideł postępowania; słuszna także, że Najświętszą Pannę i św. Wincentego wziąwszy za Patronów, szczególną cześć im oddajemy i przykłady ich staramy się naśladować“.

Środkiem do spełnienia powyższego szczytnego zadania jest: „Odwiedzać ubogich w ich mieszkaniach, zanosić im jałmużnę w naturze, a nadto, pomnąc na słowa Zbawiciela: „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“, udzielać im hojnie pomocy i pociech religijnych“.

Sposób udzielania jałmużny jest więc taki, że gdy dojdzie do wiadomości członków, iż ktoś potrzebuje wsparcia, jeden albo dwu członków udaje się do mieszkania ubogiego i, zaskarbiwszy sobie zaufanie domowników, z życzliwością dopytuje się i przekonuje o stanie materjalnym ubogiego. Następnie zdaje o tem sprawę na najbliższem zebraniu Konferencji (zebrania te odbywają się co tydzień o godzinie i dniu zgóry oznaczonym). Członkowie, którym powierzono opiekę nad takim ubogim, odwiedzają go również co tydzień i zanoszą mu asygnatę, upoważniającą ubogiego do pobierania na jakąś kwotę towaru w sklepie, z którym Konferencja zawiera poprzednio umowę. Ubogi nie otrzymuje zatem pieniędzy do rąk, tylko asygnatę, na którą może pobrać potrzebny mu towar; kupiec zgłasza się potem do skarbnika Konferencji, który jemu dopiero wypłaca pieniądze za asygnaty, na które ubodzy pobrali u niego towar. Wyjątkowo udziela się też jałmużny w gotówce, ale wtedy zadaniem członka, opiekującego się ubogim, jest baczyć, by pieniędzy tych użyto należycie.

Obok tego głównego zadania Towarzystwo zajmuje się też „początkowem kształceniem i religijnem wychowaniem dzieci ubogich“, nadto dba o „rozpowszechnienie moralnych i religijnych książek“ i „w miarę funduszów Konferencji przykłada się do podniesienia wszelkich innych miłosiernych uczynków“, więc zajmuje się żłóbkami dla niemowląt, w szczególności biednych podrzutków, ochronkami, domami sierót i umieszczeniem sierót u dobrych opiekunów. Dalej działalnością swą obejmuje

Towarzystwo terminatorów, czeladników, robotników, więźniów i uwolnionych z więzień; zakłada szatnie, tanie kuchnie, kasy oszczędności, czytelnie, biura pomocy lekarskiej, porady prawnej; pośredniczy w wyszukiwaniu służby i pracy; zaniedbane dzieci przygotowuje do Spowiedzi i Komunji św., oraz stara się o uświęcenie Sakramentem małżeństwa dzikich małżeństw. Towarzystwo dąży wreszcie do zakładania „Domów ludowych“, które służą do pomieszczenia tych rozmaitych instytucyj miłosierdzia chrześcijańskiego.

Głównym jednak środkiem, przez który Towarzystwo dąży do swego szczytnego celu, to: „Przykładem i wzajemną radą utwierdzać członków w wypełnianiu obowiązków chrześcijańskich“. W Towarzystwie samem winna panować atmosfera serdeczna i braterska, chociaż członkowie Konferencji należą do różnych warstw społecznych. Członkowie dzielą się na zwyczajnych i wspierających. Stałem źródłem dohodów są składki członków, zbierane co tydzień na zebraniach.

W miastach, gdzie istnieje więcej Konferencyj, połączone są one Radą miejscową, do której Konferencje, istniejące w tem mieście, wysyłają swych prezesów i wiceprezesów. Istnieją nadto Rady centralne i Rady wyższe, grupujące w sobie Konferencje z całej diecezji, czy też większego obszaru. Każda Konferencja przyczynia się do zasilenia kasy Rady miejscowej. Wszystkie Konferencje łączy Rada generalna, znajdująca się w Paryżu.

Kościół św. ocenił należycie zbawienną działalność Towarzystwa, to też obdarzył członków Konferencyj, ich dobrodziejów, a nawet wspomaganych przez nie ubogich licznemi odpustami. Ojcowie święci zaszczycali swą obecnością walne zebrania Towarzystwa. Leon XIII. polecił Towarzystwo w encyklice „Humanum genus“; Pius IX. wyznaczył stałego protektora Towarzystwa w osobie jednego z kardynałów. Niemniej i obecnie panujący nam Pius XI. interesuje się Konferencjami, co okazał zeszłego roku, przemawiając do Konferencyj rzymskich, a w tym roku też przyjął pielgrzymkę Towarzystwa, przybyłą na jubileusz do Rzymu.

A jak się przedstawia stan Konferencyj w Polsce?

Najwięcej ich liczy Wielkopolska, bo 40, z czego 8 Konferencyj działa w Poznaniu, a 3 w Gnieźnie. W Małopolsce południowej mamy 34 Konferencje, z tego w Krakowie 11, gdzie znajduje się też Rada wyższa, we Lwowie 8, w Tarnowie 2, a po jednej w Bochni, Bolechowicach, Grybowie, Jaśle, Kołomyi, Korczynie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rudawie, Samborze, Tuchowie i Złoczowie. Najmniej Konferencyj posiada prowincja kościelna warszawska, gdzie długie lata rząd rosyjski nie dozwalał na zawiązanie Towarzystwa. Obecnie w Warszawie znajduje się 7 Konferencyj i Rada wyższa, a po jednej Konferencji liczą miasta: Kalisz, Piotrków, Płock, Pułtusk, Radom i Siedlce.

Wiele jeszcze miast i miasteczek naszych, pozbawionych jest tej tak niezbędnej organizacji, a tam, gdzie one istnieją, stosunkowo mało ludzi o tem wie, mało spieszy im z wydatną pomocą. Postarajmy się więc, by w naszej biednej Ojczyźnie jak najwięcej i jak najlepiej rozwinęły się te tak pożyteczne i, dziś zwłaszcza, tak nam potrzebne organizacje! O dokładniejsze informacje można się zwrócić pod adresem: Kraków, św. Tomasza 28, do Sekretarjatu Rady Wyższej.

——o——

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

10

DYMY.

Powieść z życia ludu.

I wiedziała, że ten krzyk będzie jej zawsze dźwięczał w uszach, że zawsze będzie mieć to gardziołko w garści, chociażby ją uwolniły wszystkie sądy świata, nie uwolni jej sumienie... nigdy... nigdy!...

I jeden jeno Bóg.

Więc do niego... Do Niego!

A litanja płynęła ponad nią.

Jezu! Jezu... Jak ona cierpieć musi, tylochna wstydu, tak płacze, jakby jej serce pęknąć miało z boleści. I Anielcia Wielgusówna przysunęła się nieznacznie bliżej i znowu bliżej, tak, jak się przedtem odsuwała, uczyniły to i inne, koło się zwarło, zamknęło i gdy ksiądz Andrzej wstał, to znowu zobaczył głowę przy głowie.

Fala ludzka, która odtrąciła grzeszną, zwarła się nad pokutującą.

Po nabożeństwie kościół zwolna pustoszał, została wreszcie w opuszczonej nawie Anielcia od Wielgusów i leżąca wciąż jeszcze krzyżem na kamiennej posadzce Kasia Podgórna.

Anielka dotknęła jej ramienia.

— Pójdź, wyjdziemy razem... Ludzie się już z przed kościoła rozeszli, pójdź...

Spojrzały na nią oczy w pół przytomne, smutne bezmiernie:

— Dziękuję ci Anielciu, zostanę jeszcze, wyspowiadać się, chcę duszy ulżyć... O Jezu! Jezu! Płacz ją na nowo schwycił, dogłębny, rozpaczliwy... — Mojaś ty, do zakrystji idź i poproś księdza Andrzeja, wyspowiadać bym się chciała, sama iść nie śmiem...

— Pójdę.

— Jak myślisz, przyjdzie? Nie odmówi?

— Gdzieby zaś, przyjdzie.

Wielgusówna wsunęła się do zakrystji i czekała, aż ksiądz Andrzej modlitwy skończy, a potem pocałowała go w rękę:

— Kasia by się wyspowiadać chciała, proszę jegomości.

— Dobrze.

I w chwilę potem, w pustym kościele w przedpiekle ludzkiej winy spojrzał młody ksiądz, słuchając, łkaniem przerywanych słów dziewczyny. W mroku konfesjonału ożywała na nowo straszna scena mordu, najwstrętniejszego, naj-

Doniosłe słowa p. Ministra oświaty.

Dnia 8 listopada r. b. w warszawskiem Towarzystwie im. Piotra Skargi wygłosił odczyt minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego p. St. Grabski, z którego treścią powinno się zapoznać całe społeczeństwo. Wygłaszając go, p. minister zastrzegł się, że przemawia jako osoba prywatna, a nie jako przedstawiciel rządu.

Treścią zasadniczą odczytu powyższego było omówienie konkordatu, zawartego w tym roku ze Stolicą Apostolską, omówienie korzyści, jakie on nam daje.

Przedewszystkiem zaznaczył prelegent, że konkordat Rzeczypospolitej Polskiej ma zupełnie inny charakter, aniżeli konkordaty dotychczasowe, które zawierano z państwami, prześladującemi Kościół. W Polsce prześladowań takich nie było i tu jest główna różnica.

Według naszego kokordatu, **Państwo przez konkordat zapewnia całkowitą swobodę wewnętrznego życia Kościoła.** Znaczy to mianowicie, że Państwo nie będzie się zupełnie wtrącać do wewętrznych spraw kościelnych.

Równocześnie tegoroczna umowa **zabezpiecza lojalność Kościoła wobec Państwa,** czyli duchowieństwo nie będzie kontrolować rządu w sprawach świeckich, bo to może wywołać pewne tarcia.

Według p. Ministra najważniejszym punktem konkordatu jest: **współdziałanie Kościoła z Państwem i Państwa z Kościołem w moralnem wychowaniu narodu.** Punkt pierwszy **usunął mieszanie się Państwa do Kościoła,** ten zaś mówi o polu współdziałania. To współdziałanie jest rzeczą jak największej wagi. Jacyż będą obywatele kraju, jeżeli nie będą gotowi do wszelkich dla Ojczyzny ofiar, jeżeli każdy myśleć będzie o sobie, będąc przytem słabego charakteru?

Polska — oświadczył p. minister — **musi moralne wychowanie narodu oprzeć na religji.** Religja jest niezbędna dla istnienia Polski, która od wieków nosi nazwę: przedmurze chrześcijaństwa. Pracę tę zacząć należy od podstaw, t. zn. od młodzieży. Im będzie moralne wychowanie młodzieży głębiej na prawach religijnych oparte, tem lepsi będą obywatele, tem więcej będą kochać ziemię ojczystą. Słusznie tedy konkordat nakazuje naukę religji po szkołach. **Katecheta w szkole musi być współwychowawcą młodzieży,** a z tego względu nietylko powinien on wykładać religję, jako przedmiot, ale starać się wyrobić w uczniu charakter. Ogółem w szkole **musi być większe zespolenie czyninka świeckiego i czynnika duchownego,** to znaczy, **musi się ustalić ściślejszy stosunek między nauczycielami świeckimi a katechetą.** .

Ażeby praca odniosła pożądany skutek, ksiądz **musi nietylko mieć duże naprawdę wykształcenie teologiczne, ale musi mieć także duże wykształcenie ogólne, czyli** katecheta powinien być to **człowiek możliwie szeroko wykształcony.**

Ale nie wśród młodzieży należy pracować jedynie, gdyż **musi być wysoka kultura religijna w społeczeństwie.** P. Grabski stwierdza ze smutkiem, że Polska jest krajem **o najniższej kulturze religijnej.** Przykra to i wielce bolesna dla nas opinja! Do kościoła chodzi wiele ludzi, modlą się

---

bardziej przeciwnego ludzkiej naturze, dzieciobójstwa.

Wódka, szał, rozpacz, wstyd... piekło.

A teraz żal, straszny swoją beznadziejnością, żal, który życia przywrócić nie zdoła.

ROZDZIAŁ IV.

„Bożyczek“ z karczmy wyszedł, szedł, śpiewając na cały głos, aż gdzieś echo leciało od strumienia, plątało się wśród gór, a psy wiejskie ujadały w odpowiedzi. Wokół noc była cicha, gwiaździsta, skrzypiał śnieg pod podkutemi butami Wielgusa.

Oj wesoły był świat, wesoły!

Drzewa kręciły się, jak pijane, idzie człek, a tu mu się jałowiec pląta pod nogi, że ani go wyminąć, a góry się chwieją tam i sam, gwiazdy na niebie coraz ku ziemi lecą, zda się buchną za chwilę, urwawszy się janiołowi ze sznurka, ale nie, znowu uciekają na swoje miejsce, gdy Wielgus rękę po nie wyciągnie.

A Wielgus był rozbawiony, jako i ten świat, przytupywał, tańcował po śniegu, jak za młodych lat, świerczka obłapił i zdawało mu się, że to Marcjanna, jak była młoda. Kanyś się jej zmarszczki podziały, a buzia wygładła.

— Marcyś, dajże gębusi... daj, nie bądź taka sporna. Marcyś, dziewucho miła.

Przygarnął, pocałował, splunął, ostre igiełki świerka, w którego gałęzie wpakował całą gębę, pokłuły mu usta boleśnie, obejrzał się, przeżegnał.

— Czary, cy co? Uciekła, a śwircka ostawiła, całą gębę mi pokłuło, czekaj ty. Spierę ja cie, jak do chałupy zajdę, obaczyż.

Oprzytomniał na chwilę, otarł twarz rękawem i szedł znowu, wybałuszając oczy, ale go nagle smutek przejął.

— Wodzi mnie cy co? Idę i idę tylochna czasu, a tu chałupy ani widno, kanyż znowu ta psia para uciekła? A nogi, jak nie moje, kiwają się w kolanach... Pfu! Dziwna noc, dziwna. Panie Jezu miłosierny, znikąd spomożenia, chałupy łażą, jakby nogi miały, babę ułapisz, a w świrczka ci się zmieni, gwiazdy latają, furkają, jako te ptaszki wiesną. Dziwny świat, dziwny... jakby nie ten.

Zatrzymał się, kiwnął w przód i w tył, z rozkudłaczonej głowy czapka spadła, rozwiał wiatr siwe włosy, schylił się by ją podnieść, gdzie zaś, on tu ręką, to ona umyka w bok, on za nią, ona znowu ucieka... żywa, czy co?

(Ciąg dalszy nastąpi).

oni nawet gorąco, przestrzegając posty, lecz gorzej ze spowiedzią. Zdarza się częstokroć taki „katolik“, co wszystko wypełnia, ale **spowiada się przed ślubem, a potem przy śmierci.** Polskie **społeczeństwo o niskiej kulturze myśli tylko o doczesnem życiu** przeważnie, a nie chce myśleć **o celu życia** Inteligencja polska zajmuje się bardzo spirytyzmem, bo to jest modne, wszakże zagadnieniami religijnemi interesuje się mało. Tymczasem **musi być czynne życie religijne.**

Największem nieszczęściem Polski jest wielki wprost upadek moralności, który przejawia się w kinie, w teatrze, w pornograficznych wydawnictwach, w obyczajach i t. p. To zepsucie, podszywające się pod sztukę, jest bolesnym objawem. Wiadomą jest rzeczą, że **nigdy nie można było niczego trwałego zbudować na niskich popędach ludzkich,** tedy i silnego mocnego państwa, któreby wniosło coś do ogólno-ludzkiego postępu, nie zbudujemy na nienawiści, na zwierzęcych obyczajach. **Siła Polski musi być zbudowana na dobrych popędach, na cnotach, a przedewszystkiem na miłości.**

Dla urzeczywistnienia tego konieczne jest **wytworzenie silnej moralnej opinji w narodzie,** której, niestety, zupełnie brak. Jeśli jej nie będzie, walka z niemoralnością będzie bezskuteczna, prawie bezcelowa. Rząd i Kościół będzie z nią walczył, o ile dopomoże im społeczeństwo.

To są główne myśli p. ministra o współpracy Kościoła z Państwem; oby się urzeczywistniły!

J. M. Ch.

Tłustym drukiem odznaczono własne słowa p. ministra, St. Grabskiego.



TYDZIEŃ LITURGICZNY W WARSZAWIE.

W dniach od 22. do 29. listopada b. r. odbył się w Warszawie tydzień liturgiczny. W obecnym czasie, gdy ludzie objawiają wielkie skłonności do różnych głupich praktyk spirytystycznych i chętnie czytają i słuchają o rzeczach „tajemniczych“, zaznajomienie katolików z liturgją ma ogromne znaczenie. Dla wielu bowiem ludzi jest wielkim znakiem zapytania, dlaczego ksiądz dźwiga ręce do góry przy Mszy św., dlaczego się schyla, dlaczego w jeden dzień odprawia się w białym, a drugi dzień czerwonym, lub zielonym ornacie. Jakie mają znaczenie ołtarze, dzwony, śpiewy, nieszpory, pogrzeby i t. d. W Kościele katolickim, wszystko, każdy dzień, każdy drobiazg przy nabożeństwach ma swe znaczenie. Trzeba było dzisiejszego zdziczenia moralnego i religijnego, aby zrozumieć, że dokładne wyjaśnienie św. obrzędów zbliża człowieka do poznania i pokochania prawd i dróg Bożych.

Tydzień liturgiczny w Warszawie miał ogromne powodzenie. Wykłady słuchano w skupieniu i z zachwytem. A mówiono tam o pięknych rzeczach, jak: o święceniach kapłańskich z przeźroczami, o śpiewie gregorjańskim, o znaczeniu liturgji w życiu św. Franciszka, św. Gertrudy i innych Świętych, o roku kościelnym, o wpływie liturgji na życie jednostek i wogóle na wychowanie religijne.

Dla redakcji „Dzwonu Niedzielnego“ ruch ten nie jest nowością. W każdym bowiem numerze umieszczamy artykuł liturgiczny, świadomi, że pogłębienie życia religijnego zależy w znacznej mierze od współżycia katolików w obrzędach świętych.

WALNE ZROMADZENIE NARODOWEJ FEDERACJI KATOLICKIEJ W PARYŻU

Wybory 11-go maja 1924 r. oddały rządy we Francji w ręce wrogów Kościoła. Prezydentem ministrów został p. Herriot, najzacieklejszy mason chwili obecnej. Rząd Herriota zapowiedział walkę z Kościołem: miał zerwać stosunki dyplomatyczne z Watykanem, miał wypędzić z Francji wszystkie kongregacje i zakony uczące i miał zaprowadzić w odzyskanej Alzacji i Lotaryngji tak zwane ustawodawstwo świeckie, które nazwaćby należało ustawodawstwem bezbożnem. Minęło już półtora roku od zwycięstwa wyborczego masonów i dotąd ani jedna groźba p. Herriota nie została wykonaną. Więc masoni ustąpili, poprawili się, pomyśli niejeden czytelnik. Wcale się nie poprawili. Ustąpili, bo — musieli! Kto ich zmusił? Silna i głośna organizacja Katolików pod przywództwem gen. Castelnau. W ciągu roku stworzono potężną federację katolicką, liczba jej członków dochodzi obecnie do 2 miljonów. Dnia 24-go listopada federacja miała swe drugie walne zebranie. Ze sprawozdania dowiadujemy się o wielkich wynikach pracy, która miała dwa zadania: rozbudzenie niedbałych katolików do czynnego życia i walka na śmierć z programem Herriota. Cele te osiągnięto. Katolicy są zorganizowani i występują śmiało i z wynikiem w zwalczaniu bezbożnej masonerji. W pracy zastosowano wszystkie środki, jak: wiece, konferencje, kino, afisze, pisma ulotne, tygodniki i dzienniki. Delegaci z całej Francji z 82 okręgów z dumą stwierdzili swe wielkie powodzenie.

Na rok przyszły wytknięto następujące hasła pracy i walki: zniesienie ustaw świeckich z 1901 roku, walka ze szkołą masońską i odrodzenie rodziny francuskiej w duchu chrześcijańskim.

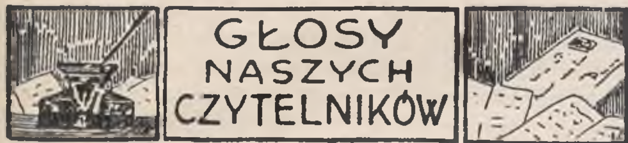
Naprawdę uczyć nam się wypada od katolików francuskich. Są w mniejszości, w parlamencie mają słabe przedstawicielstwo, a jednak przez masowe zgromadzenia, przez tysiączne rezolucje

zmusili masonów — do zaniechania swych zamiarów. Wzorowej federacji życzymy przeprowadzenia jej pięknego programu, aby się i urzędowa Francja stała — katolicką.

LEKARZE — MISJONARZE.

W nawracaniu pogan wielką rolę odgrywają lekarze. U nas w Polsce nie mamy jeszcze tego rodzaju zrzeszeń lekarskich, jak wogóle z powodu braku kolonij, mało mamy i księży - misjonarzy wśród pogan. Pierwsi lekarze - misjonarze byli Anglicy w swoich bardzo licznych kolonjach. — W r. 1841 założono w mieście Edinburg i w Londynie pierwsze stowarzyszenia lekarskie, mające na celu i pracę — religijną, prócz lekarskiej. Przekonano się, że lekarze są doskonałymi przygotowawcami drogi dla misjonarzy. Obecnie 1100 angielskich lekarzy dyplomowanych jest w służbie misyjnej, pracując w 550 szpitalach. Usług lekarskich udzielili dotąd ponad 6 miljonów poganom. Są to prawie wszyscy protestanci. — W Ameryce w mieście Chicago w r. 1895 założono specjalną szkołę dla wychowania lekarzy-misjonarzy. Kandydaci mają ćwiczenia religijne i wspólne modlitwy, oprócz zajęć lekarskich. — W Holandji w r. 1896 powstało takie zrzeszenie lekarskie, w Niemczech w r. 1898. We Francji przed 50 latami założony uniwersytet katolicki w Lille, na wydziale lekarskim ma bardzo czynny oddział lekarsko-misjonarski.

Najsławniejszym działaczem na tem polu jest niewątpliwie Niemiec, Dr. Becker, który w 1922 r. w mieście Würzburg (Gebrunner-Strasse Nr. 18) założył wielki, nowoczesny zakład misjonarsko-lekarski. („Katolisches Missionsärztliches Institut“). Dr. Becker wielki nacisk kładzie na wyszkolenie lekarek, bo u mahometanów obcy mężczyźni nie mogą rozmawiać z kobietami.



ODZNACZENIE ROBOTNKA PRZEZ OJCA ŚW.

Kozy.

Święto Młodzieży 15-go listopada w Kozach miało w tym roku niezwykły charakter. To też zgromadziły się setki młodzieży, aby uczcić swego wielkiego Patrona św. Stanisława Kostkę, a zarazem oddać hołd i cześć Najwyższemu Pasterzowi Chrześcijaństwa Jego Świątobliwości Ojcu św. Papieżowi Piusowi XI, który raczył wyróżnić naszą parafję, nadając order „Bene merenti“ robotnikowi Antoniemu Furchowi.

Uroczystość rozpoczęła się w sobotę, kiedy zebrane w kościele setki młodzieży odprawiały w skupieniu Spowiedź św. do późnej nocy, w niedzielę zaś w czasie Mszy św. przystąpiła młodzież do Komunji św. — Po południu w niedzielę, w udekorowanej wielkiej sali Domu katolickiego, zgromadziły się tłumy parafjan na uroczysty wieczorek, jako skromny wyraz hołdu i czci dla Najwyższej Głowy Kościoła najmiłościwiej nam rządzącego Ojca św.

Wśród zebranych widzieliśmy najzacniejszych obywateli i obywatelki miejscowe, między innemi starszą p. baronową Czeczową, p. Tomasza Byrskiego i innych, z Bujakową był obecny naczelnik gminy z rodziną.

Wieczorek rozpoczęła orkiestra Młodzieży odegraniem marsza „Drzem se“ Kuczora Op. 14, nastąpiły deklamacje, poczem podniośle przemówił do zebranych o znaczeniu Papiestwa dla Narodu naszego miejscowy ks. proboszcz Franciszek Żak, który też w imieniu Najdostojniejszego Arcypasterza udekorował robotnika Antoniego Furcha orderem „Bene merenti“.

Wzruszony do głębi A. Furch pokornie składał cześć i podziękowanie Ojcu św. Piusowi XI i Najdostojniejszemu Arcypasterzowi Księciu-Biskupowi Krakowskiemu, uważając to odznaczenie, jako odznaczenie całej parafji, a siebie tylko za nieudolne narzędzie w spełnianiu uchwał i postanowień ogółu tutejszych parafjan, którzy swoją ofiarną pracą przyczynili się do stworzenia dzieł pięknych i wielkich w tutejszej parafji.

Na zakończenie odegrała młodzież miejscowa dramat pod tytułem „Venancjusz“ oparty na tle prześladowania Chrześcijan. J. W.

Niwka (Zagłębie dąbrowskie).

Odpust górniczy św. Barbary dnia 4 grudnia odbył się u nas bardzo uroczyście. Górnicy w procesjach zdążali na nabożeństwo do Kościoła parafjalnego. W czterech procesjach, prowadzonych przez księży, brali udział nie tylko górnicy, ale i dyrekcja z inżynierami i zawiadowcami. Ten piękny zwyczaj zachował się u nas od dawna. Ksiądz przychodzi do kopalni i ubrany w szaty kościelne, na sali zbiorowej z zebranym tam tłumem górników dziękuje uroczyście Panu Bogu, że za wstawiennictwem św. Barbary, nie spotkał górników żaden niebezpieczny przypadek, o co pod ziemią nie trudno. Po krótkiej modlitwie wszyscy ruszają w drogę do kościoła.

Tego roku na kopalni „Jerzy“ ks. prałat Gola dokonał poświęcenia kaplicy św. Barbary w głębokości 145 metr. pod ziemią. Przemowę okolicznościową wygłosił ks. red. Machay. Sumę odprawił O. Sylwester, Karmelita Bosy z Wadowic. Po „Credo“ do nieprzebranych tłumów w kościele przemówił ks. Machay. W kazaniu swem udowodnił przykładami kaznodzieja, że przyczyną obecnych katastrof i gospodarczych i moralnych jest zastój, w przystępowaniu do spowiedzi i Komunji św. Odrodzenie świata może nastąpić tylko przez odrodzenie dusz w Chrystusie. W kazaniu swem wystosował ks. Machay ostre wezwanie poprawy życia nie tylko pod adresem górników, ale i inżynierów i dyrektorów.

Ks. prałatowi Goli, naszemu przezacnemu duszpasterzowi składamy serdeczne „Bóg zapłać“ za tak podniosłe świętowanie. K. R.

List robotnika z Francji.

W północno-zachodniej Francji, na pograniczu belgijsko-francuskim, w małej mieścinie Macon-Condè dnia 11 listopada b. r. obchodzono uroczystość po-

święcenia sztandaru Towarzystwa Różańca świętego. Uroczystość ta w sposób szczególny nastroiła serce każdego z nas i pobudziła Polaków do wzajemnej miłości, jedności i braterstwa narodowego.

Francuzi tak się wyrażali o naszej uroczystości: **„Trzeba było czekać, aż Polacy przyjdą, by nam pokazać jak oceniać i bronić najdroższy skarb narodowy to jest religję“.** Pokazują nam przez tę manifestację zewnętrzną ich łączność narodową, o co tak trudno w naszej Francji“.

Do Macon-Condè przybyły różne drużyny ze sztandarami, by w tej uroczystej chwili, zdala od swoich, od krewnych, braci i rodziców, jednak połączeni tę samą myślą i przejęci tem samem uczuciem, zgromadzić się tu na obczyźnie w kółko rodzinne i wysławiać trjumfy Marji, która zawsze i wszędzie tak w smutku, jak i w radości pozostaje dla swych dzieci wierną Matką.

Na znak dany, wśród gwaru i powszechnego zadowolenia, pochód zaczął się powoli formować. Ulice napełniały się widzami różnej płci i wieku.

Nagle dały się słyszeć dźwięczne tony orkiestry. Zagrano: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!“ Pieśń ta jest dobrze znaną kolonistom polskim w Macon, jako dawnym ofiarom, cierpiącym za wiarę i ojczyznę z krwiożerczych rękach germanizmu.

Poświęcenia dokonał miejscowy ks. proboszcz francuski. — Mszę świętą odprawił kapelan polski ks. Sadowski, podczas której „Koło miejscowe Śpiewaków“ wykonało kilka pieśni polskich przy akompanjamencie skrzypiec. Kazanie okolicznościowe na temat „Kult Różańca św. u naszych Przodków“ wygłosił ks. P. W. ze Zgromadzenia Księży Saletynów.

Popołudniu urządzono na cześć Towarzystwa Różańca św. wieczorek muzyczno-literacki.

I tak błogo spędzono cały dzień pod matczynem okiem Marji.

Jeden z naocznych widzów Pjk. Wł. M. S.



W Londynie podpisano 1 grudnia pakt locarneński. W kołach dyplomatycznych wielka z tego powodu radość. Najbardziej się cieszą Anglicy i — Niemcy. O ile zasada sądów rozjemczych wejdzie w życie, to pokój w Europie byłby na czas jakiś zapewniony, a ludom europejskim przyniósłby dzień 1 grudnia wszystkie jego błogosławieństwa. Jest to zresztą tylko pierwszy krok na drodze ku długotrwałemu pokojowi. Jeśliby miałą nastać era długiego pokoju, to za traktatami w Londynie będą musiały być niebawem dokonane dwa inne kroki: **rozbrojenie głównych mocarstw europejskich,** zrzucające z nich tłoczący je ciężar finansowy i uwalniające miljony rąk dla pracy gospodarczej, dotąd zaprzątnięte noszeniem broni; a nadto **pacyfikacja Rosjan.**

Rosja sowiecka spostrzega się, że zaczyna być osamotnioną w swej polityce. Cziczerin dobrze to widzi i swą „kurację“ w Europie coraz bardziej przeciąga, i rozmawia z dyplomatami angielskimi i francuskimi. Piszą nawet, że Polska ma odegrać rolę pojednawczą między sowietami i zachodem.

Nasz min. Skrzyński wyraził wielkie **zadowolenie ze swego pobytu w Londynie.** Zdaniem jego, traktaty stwarzają realną podstawę dla kooperacji angielsko-polskiej na terenie międzynarodowym. Co do rozbrojenia i stosunku państw europejskich do Rosji, premjer wyraził zdanie, że pierwsze nie da się uregulować przed uregulowaniem drugiego, sądzi jednak, że kooperacja Rosji z Europą, szczególnie na terenie Ligi będzie się zacieśniać coraz bardziej i musi doprowadzić do kompromisu.

W Czecho-słowacji duże zamieszanie po wyborach. Nie mogą utworzyć rządu. Koalicja pięciu stronnictw czeskich, t. zw. „petka“, która rządziła przez trzy lata, obecnie ma zaledwie 18 głosów większości w Sejmie, w Senacie tylko 5. Rządy „petki“ nie mogą się powtórzyć z powodu nieprzejednanego stanowiska narodowych socjalistów, którzy nie chcą odstąpić od teki ministerstwa oświaty i żądają rozdziału Kościoła od Państwa. **Silnie wzmocniony przy ostatnich wyborach obóz katolicki,** oczywiście odrzuca zgóry takie warunki. Katolicy oświadczają, że kraj wypowiedział się przeciw polityce antykatolickiej. Te dwa stanowiska są nieprzejednane i do rządu „petki“ nie może dojść. Na widowni jest gabinet urzędniczy, który podobno ma przeprowadzić — nowe wybory.

Nie mniejszym kłopotem republiki czesko-słowackiej jest olbrzymie zwycięstwo katolickiej partji ks. Hlinki na Słowaczyźnie. Ks. Hlinka należał w r. 1918 do zagorzałych zwolenników republiki. W krótkim czasie przekonał się ten wielki patrjota słowacki, że Czesi oszukali Słowaków na całej linji, chcąc ich nie tylko wynarodowić, ale równocześnie uczynić ich bezbożnymi, jakich w Czechach nie brakuje. Ta zdrada czeska zgniewała naród słowacki i stąd wielki ruch polityczny przeciw Czechom.

W mieście Tyrnawie, w ośrodku życia katolicko-kulturalnego odbył się po zwycięskich wyborach ($^2/_3$ wszystkich głosów) olbrzymi wiec, na którym uchwalono, że na Słowaczyźnie językiem urzędowym i wykładowym w szkole ma być język słowacki; że autonomja administracyjna ma być niezależna od Pragi, równie jak sądownictwo; nadto ma być osobny sejm słowacki, osobna policja i żandarmerja, swoi słowaccy urzędnicy. W sprawach przemysłu i handlu żądają otwarcia granic i zniżenia ceł, również zniżenia taryf kolejowych do wysokości kolei czeskich. Wreszcie zaprotestowano przeciwko cenzurze druków i czasopism i zażądano ogólnej amnestji za przewinienia polityczne.

U nas w kraju

ostatni tydzień minął pod znakiem dolara i spekulacji. Złoty zaczął gwałtownie spadać, a nie

było do tego żadnej przyczyny gospodarczej, bo bilans handlowy dobry, budżet uporządkowany. Rząd nasz wziął się energicznie do walki ze spekulantami. **Stanowczy krok Rządu przeciw spekulantom zakończył się pogromem międzynarodowych czarno-giełdziarzy.** Dzień 3 grudnia przyniósł im zupełną klęskę oraz straty bardzo wielkie. W akcji przeciwzłotowej brał udział przedewszystkiem Wiedeń i Gdańsk, w mniejszym natomiast stopniu Berlin i Praga. Spekulanci w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia oraz w ciągu bieżącego, korzystając z nieinterwencji Banku Polskiego, zainicjował grę na zniżkę złotego na wielką skalę. Na rynki pieniężne rzucali znaczne ilości złotych, jednak nie w efektywnej gotówce, lecz w formie „blankowania“. W Wiedniu w ciągu tych kilku dni sprzedano wiele miljonów złotych bez pokrycia. Podobnie było w Gdańsku, jak i na innych giełdach.

W traktacie największego zaangażowania się spekulacji przyszła interwencja Banku Polskiego. Spekulanci się jej nie spodziewali, to też wywołała ona wśród nich **niesłychaną panikę.** Giełdziarze na gwałt tsarali się pokryć, po możliwie najlepszych dla nich kursach, lecz usiłowania te były przeważnie daremne, albowiem Bank Polski za pośrednictwem swych zastępców brał złote po coraz wyższym kursie.

Złoty, który jeszcze dzień przedtem kalkulował się na rynku wiedeńskim na 12—13 zł w stosunku do dolara, w ciągu jednego przedpołudnia poprawił się o przeszło 30%, przy stałej tendencji zwyżkowej.

Liczyć się więc należy z kontrakcją spekulantów i prawdopodobnie, że tu i ówdzie przejściowo złoty nieco się osłabi. Lecz takim momentem nie powinna się nasza publiczność denerwować. Należy w dalszym ciągu zachować spokój, gdyż od nastroju społeczeństwa zależy ostatecznie zwycięstwo naszej waluty.

Handlowcom „Błękitnym“.

urządzającym w Krakowie w Adwencie, dnia 5-go grudnia 1925 r., zabawę taneczną zw. Mikołajówką.

Gdy nędza zewsząd wyszczerza swe zęby,
Gdy wielu nie ma co włożyć do gęby,
Ni czem się okryć, ni gdzie przenocować,
Wam się handlowcy zachciewa tańcować
I to w Adwencie, kiedy Matka nasza —
Kościół swym dzieciom pokutę ogłasza!
Niechże wam w czasie tańca echo dzwoni,
Że nie błękitni, aleście czerwoni...

Patrzcie na żydów, oni oszczędzają,
Chociaż majątki wielkie posiadają —
Czy handel polski tak już świetnie stoi?
I konkurencji żadnej się nie boi?
Czy wolno gwizdać, śmiać się, skakać, fikać,
Gdy nas żydostwo zdaje się połykać?
Niechże wam w uszach w czasie tańca dzwoni,
Że nie błękitni, aleście czerwoni!

— — — — — — — — — —

Polsko! o kiedyż ockną się twe dzieci?
Kiedyż hulaszczość precz od nas odleci?
Kiedyż ach kiedy, mój polski narodzie
Staniesz się mądrym po tak wielkiej szkodzie?
I zamiast wiecznie szaleć i tańcować,
Zaczniesz poważnie myśleć i pracować?
A wam Handlowcy niech wśród tańca dzwoni,
Że nie błękitni, aleście czerwoni!

Ks. M. J.

Książki na gwiazdkowe podarunki.

„ŻYCIORYS WŁASNY“ Władysława Berkana. Każdy pracownik polski na polu handlowem lub przemysłowem, każdy działacz społeczny, każdy obserwator życia polskiego powinien przeczytać tę książkę. Jest to jedyna w naszej literaturze współczesnej autobiografja polskiego „self-made man'a“, który z ubogiego czeladnika krawieckiego, w obcem i wymagającem środowisku, własną energją i uczciwą pracą wybił się na stanowisko właściciela wielkiego przedsiębiorstwa.

Książka nietylko stanowi nader cenny materjał do badań nad życiem społecznem, ale zawiera też wyniki długoletniego praktycznego doświadczenia autora, z którym warto się zapoznać. Jest przytem pisana bardzo żywo i zajmująco i pełna humoru.

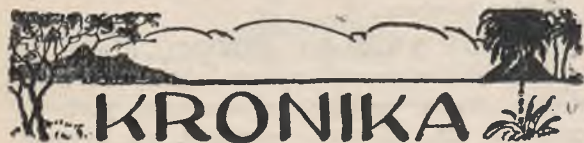
Bardzo polecamy. Kupić można u autora za 4 zł (bez opłaty pocztowej), Poznań, ul. Matejki 53 i w każdej księgarni.

„LEGENDY O GRAJKU BOŻYM“, napisał Jan Wiktor, wybitny powieściopisarz, który ze swoją powieścią „Burek“ zasłużył na zaszczytną pochwałę, że może się stać większym pisarzem, niż Reymont. Legendy są przepojone duchem miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego. Grajek Boży — jest to biedna ptaszyna, którą Boski Zbawiciel do życia wskrzesił, aby mogła swe ptaszęta odkarmić. „Grajek“ nie opuszcza od tej chwili Zbawiciela. Gdy się Mu ludzie za Jego dobrodziejstwa niewdzięcznością, zdradą i Golgotą odpłacają, grajek-ptaszyna krąży ciągle

nad swym Wybawcą i śpiewa Mu pieśń miłości i wdzięczności. Mało się czyta książek tak pięknych i starannie napisanych. Książka p. Wiktora, jest nietylko dobrym objawem ruchu katolickiego w literaturze, ale jest i wzorem, jak trzeba język polski pielęgnować. Dla kształcącej się starszej młodzieży i dla miłośników ozdobnej literatuy „Legendy o grajku Bożym“ są znakomitym wzorem do naśladowania. Dusza szczerze katolicka znajdzie w tej książce dużo pociechy. Jedno tylko mamy zastrzeżenie, że mianowicie do ust Zbawiciela daje p. Wiktor nie dosłowne wyimki z Pisma świętego, lecz w swoją szatę ubiera słowa Pańskie. Książka zasługuje na szerokie poparcie ogółu katolickiego. Kupić ją można w każdej księgarni.

„POKŁOSIE“ Władysława Bielińskiego. Zajmujące czytanki dla dojrzalszego wieku. Autor, p. Bieliński“, dał książkę pożyteczną a dobrą na wypoczynek niedzielny i wieczory zimowe. Są w niej piękne utwory poetyczne, zbiór myśli poważnych, oraz drobne nowelki i rozprawki. Całość stanowi lekturę zdrową, którą można każdemu polecić. Nadaje się też na podarek gwiazdkowy. Najlepiej sprowadzić od autora: Poznań, św. Marcina 56. **K. B.**

„WĘŻLISKO ROZPLĄTANE“, napisał Fr. Michalec. Doskonała powieść dla młodzieży. Miłość Michasia i Hanusi delikatnie opisana. Cena 80 gr. Nabyć można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Sienna 5, Kraków.



KRONIKA

ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA REYMONTA. Dnia 5-go grudnia zmarł nasz na cały świat sławny powieściopisarz Władysław Reymont. W numerze następnym umieścimy obszerny artykuł o jego znaczeniu dla Polski.

† **Ś. p. KS. MICHAŁ WAWRZYNOWSKI,** kanonik i proboszcz w Nowymtargu, zmarł dnia 29 listopada w 71 roku życia, a 43 swego kapłaństwa, w 33 roku duszpasterstwa w Nowym Targu.

LIGA KATOLICKA parafji św. Szczepana urządza **wiec parafjalny,** który odbędzie się w niedzielę, dnia 13. grudnia b. r. w sali Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń **Basztowa 7.** — Referaty wygłoszą: Wp. radca Edward Schnayder: „Małżeństwo katolickie, a rozwody“. 2) Wp. Karlińska: „Nędza a miłosierdzie chrześcijańskie“. 3) Przew. Ks. red. Fr. Machay na temat „Katolicyzm w życiu codziennem i czynie“.

RAK GRASUJE W KRAKOWIE. Według statystyki urzędów zdrowia stwierdzono iż rak szerzy się w zastraszający sposób. Największą śmiertelność wykazał Kraków, gdzie w roku bieżącym umarło na raka 366 osób, co równa się 20 zgonów na 10.000 ludności. Drugiem z kolei miastem, opanowanem przez raka, jest Lwów — 16 zgonów na 10.000, dalej Lublin 12 zgonów, Warszawa i Poznań wykazują po 8 zgonów na każde 10.000 ludności następnie idą Bydgoszcz i t. d.

Przyczyny licznej śmiertelności dopatrują się lekarze w nędznem odżywianiu się ludności w czasie wojny, a co zatem idzie, wyniszczeniu organizmów i zmniejszeniu odporności na nowotwory złośliwe.

Na numer św ąteczny of arowali:

Borysik, Włodawa 3 zł; Kotarba, Kraków 5 zł; Marja Mazur 1 zł; F. Widzykowa 1 zł; St. Wikłacz 40 gr; Ks. Masny 8 zł; St. Koperny 2 zł; N. N. z Orawy 5 zł; F. Jeziorski, Nowy Sącz 2 zł. J. Stemanek, Oświęcim 2 zł; Wł. Fortuna 1 zł; M. Majerberg 2 zł; P. X. Z. 1 zł; Aniela Woźniak 50 gr; Ks. Z. 5 zł; Ks. P. 5 zł. — **Razem 159.20 zł.**

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.